

Przeгляд wojoborevny 1930, maj.

LIEBMANN HERSCH
PROFESOR UNIW. W GENEWIE



JESZCZE O SYJONIZMIE

ODPOWIEDZ NA ARTYKUŁ P. Dra MIECZYŚŁAWA KAHANEGO,
OGŁOSZONY W ZESZYCIE Z MARCA 1930 R.*

INSTYTUT
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-83

Do kwestji syjonizmu *Przeгляд Współczesny* wróci jeszcze niejednokrotnie. W numerze tym jednak, z uwagi na brak miejsca, zmuszeni jesteśmy zamknąć polemikę, wynikłą z powodu odmiennych zapatrywań na teraźniejszość i przyszłość ruchu syjonistycznego — zapatrywań reprezentowanych przez pp. prof. Dra L. Herscha i Dra M. Kahanego.

(Przyp. Red.)

I

Wbrew obowiązkowym, urzędowo-optimistycznym ocenom, w które obfituje artykuł p. Sekretarza Przedstawicielstwa Agencji Żydowskiej dla Palestyny przy Lidze Narodów, z wywodów jego, szczególnie zaś z części ostatniej, technie głęboki, graniczący z rozpaczą, pesymizm. Defetyzm, omal że nie na całej linii. O skupieniu liczebnie znacznej części żydostwa w Palestynie nie może być, według niego, mowy: z 16 milionów Żydów rozpryszonych po świecie zaledwie 2 do 3 milionów mogłoby znaleźć miejsce w Palestynie, i to dopiero po kilku generacjach. Nie może też być, według niego, mowy o tem, ażeby Żydzi utworzyli w Palestynie państwo żydowskie; dążyć można jedynie do tego, ażeby Palestyna stała się „siedzibą narodową“ — mgliste pojęcie, pod którem, według p. Sekretarza Przedstawicielstwa Agencji Żydowskiej, rozumieć należy

* Już po napisaniu tego artykułu ogłoszone zostało sprawozdanie angielskiej Komisji Śledczej o tragicznych zajściach w Palestynie. Czytelnik może skonstatować, że sprawozdanie to w zupełności potwierdza narysowany w moich artykułach obraz stosunków palestyńskich.

22.016

„państwo dwunarodowe, t. zn. państwo, w którym narodowości żydowska i arabska będą równouprawnione“. Uważając, że „los syjonizmu i los Siedziby Narodowej Żydowskiej jest sprawą życia i śmierci narodu żydowskiego“, oświadcza p. Kahany, że urzeczywistnienie celu syjonistycznego zależy przeważnie od czynników stojących poza żydostwem: „w pierwszej linii od polityki Wielkiej Brytanji“. Przyznaje również, że „ten fakt... uprawnia każdego, kto badał rządy Wielkiej Brytanji w Palestynie w dziesięcioletnim okresie powojennym, do pesymistycznych konkluzyj na temat przyszłości syjonizmu“. I dodaje: „Gdyby rząd Wielkiej Brytanji zechciał po wszystkim, co zaszło, kontynuować w Palestynie swoją dotychczasową politykę *laisser faire, laisser passer*, to perspektywy na przyszłość wydawałyby się i nam dosyć ponure“. Przytem autor jest zdania, że „najbardziej zgubną politykę ustępstw i kompromisów“ zainaugurował nie kto inny, jak sam „Wysoki Komisarz dla Palestyny, sir Herbert Samuel, przywódca angielskiej partji liberalnej, Żyd i syjonista“.

A więc losy syjonizmu, a wraz z nimi „życie i śmierć żydowskiego narodu“, zależą głównie od tego, czy rząd brytyjski zerwie radykalnie z dotychczasową dziesięcioletnią polityką palestyńską, zainaugurowaną nadto przez Żyda i syjonistę, Herberta Samuela. Tak mówi Żyd i syjonista, Dr Kahany. Jakaż kapitulacja moralna! Jakież brak wiary we własne ideały, we własne siły ubóstwianego narodu, ze strony nacjonalisty żydowskiego! A jakież są, jego zdaniem przynajmniej, widoki, że w polityce rządu angielskiego nastąpi radykalna zmiana na korzyść syjonistów?

Pod tym względem autorowi „wydaje się jako dosyć pewne“ tylko jedno: rząd angielski swą dotychczasową politykę zmieni. Lecz czy na korzyść syjonistów czy też na korzyść Arabów — co do tego żadnej pewności autcr już nie posiada. Mówi nawet wyraźnie: „Nie łudzimy się, że faktor (— autor używa tego słowa prawdopodobnie zamiast wyrażenia „czynnik“ —) arabski, względnie muzułmański, oddziałuje i oddziaływać musi¹ na politykę angielską w Palestynie silniej, niż faktor żydowski albo nawet faktor moralnej odpowiedzialności w stosunku do Ligi Narodów“.

¹ Wszędzie podkreślone przeze mnie (L. H.).

A więc?... Autor nie wyciąga ostatniego, fatalnego wniosku; woli czekać na odpowiedź angielską, która „nie może już być mglistą i wymijającą“.

Przyznać się muszę, że czytając górnolotne oświadczenia nacjonalistycznego autora, konstatuując w tym długim artykule nieprzerwany łańcuch niedokładności historycznych, cały szereg nieścisłości liczbowych, i wobec wielokrotnych demagogicznych aluzji do mnie osobiście skierowanych, nosiłem się pierwotnie z zamiarem odpowiedzenia autorowi w nieco inny sposób, niż to czynię obecnie, po przeczytaniu ostatnich jego wywodów. Miast krytykować i rozpraszać resztki jego złudzeń, chciałbym przeciwnie podtrzymać w nim jakąś wiarę, dodać mu nieco otuchy. Chciałbym mu powiedzieć: Do śmierci narodu żydowskiego jeszcze daleko. Przetrwał on pochody krzyżowe i inkwizycję hiszpańską, przetrwa więc też politykę „le-seferyzmu“ w Palestynie. Przeżył cesarza rzymskiego Tytusa i królowę Izabelę, więc przeżyje też sir'a Herberta Samuela i jego następców. Żył lat tysiące przed powstaniem syjonizmu, więc będzie mógł prawdopodobnie istnieć i po jego zniknięciu. Pocóż bez logicznej potrzeby i historycznej perspektywy identyfikować życie narodu żydowskiego z tak w gruncie rzeczy przemijającymi zjawiskami, jak syjonizm lub polityka tego czy owego rządu? Nie ulega wątpliwości, że dla syjonistów upadek syjonizmu jest głębokim dramatem wewnętrznym, lecz nie należy być do tego stopnia przesadnym, aby widzieć w nim zagładę całego narodu żydowskiego: dramat syjonistyczny stałby się wówczas prosto farsą.

W każdym bądź razie przedstawiciel Agencji Syjonistycznej, w głębokiej trwodze o losy swego tonącego ideału, chwytą się wszystkiego, co napozór mogłoby ten ideał chociażby częściowo jeszcze uratować. Że autor przytem często sam się oszukuje, jest to zupełnie naturalne. To też różne błędne twierdzenia, które p. Kahany podaje czytelnikom, będą traktować jedynie jako objawy samooszukiwania się, i to nawet wówczas, gdy autor, jako funkcjonariusz Organizacji Syjonistycznej, powinien był być poinformowany co do rzeczywistego stanu rzeczy. Przytem nie może być oczywiście nawet mowy o tem, abym sprostował na tem miejscu wszystkie, chociażby najpoważniejsze niedokładności, które zawiera długi artykuł p. Kahanego.

Zatrzymam się jedynie na nieścisłościach tych jego wywodów, które miały za cel bezpośredni zachwiać tezą postawioną w moim artykule.

II

Jak już zaznaczyliśmy, p. Kahany przyznaje, że z pośród 16 milionów Żydów maximum 2 do 3 milionów, i to po szeregu generacji, mogłoby osiąść w Palestynie, tak iż exodus Żydów z krajów „diaspory“ jest jedynie „marzeniem najskrajniejszych antysemitów“, do urzeczywistnienia którego syjonizm dążyć nie może. P. Kahany uznaje więc słuszność przytoczonych przeze mnie wywodów teoretyka syjonistycznego, Dra Ruppina, według którego po 30 latach najpomyślniejszej nawet imigracji zaledwie 5% ludności żydowskiej znalazłoby się w Palestynie, a 95% pozostałoby w „diasporze“.

Przyznaje też naturalnie p. Kahany, że spis ludności Palestyny z roku 1922 wykazał w tym kraju 84 tysiące Żydów, przy 757 tysiącach ogółu ludności, czyli, że ludność nie-żydowska przewyższała wówczas o 600.000 ludność żydowską (od tego czasu przewaga liczebna nie-Żydów wzmogła się jeszcze o 50.000). Nie przeczy również naszemu twierdzeniu, opartemu na urzędowych danych palestyńskich, że dzięki owej przewadze liczebnej (jakoteż ze względu na stale wyższą stopę przyrostu naturalnego) przyrost naturalny ludności nie-żydowskiej Palestyny jest o 15 tysięcy wyższy, aniżeli naturalny przyrost ludności żydowskiej. Natomiast nie zgadza się on na to, ażeby nie można było liczyć na więcej niż 5—6 tysięcy imigrantów żydowskich rocznie (po odliczeniu reemigracji), spodziewa się bowiem, że w przyszłości wraz z radykalnym polepszeniem się warunków ekonomicznych kraju, można będzie osiągnąć kontyngent roczny dochodzący do 30 tysięcy. Nie wspominając już o tem, że cyfra ta nie jest absolutnie na niczem pozytywnem oparta, zaznaczam jedynie, że nawet przy przeciętnej 30-tysięcznej imigracji — o której w każdym bądź razie nie może być mowy w najbliższej przyszłości — 15 tysięcy musiałoby pójść na pokrycie obecnej przewagi przyrostu naturalnego ludności nie-żydowskiej, tak że zaledwie 15 tysięcy przyczyniłoby się do wyrównania owej przewagi liczebnej, jaką nie-Żydzi posiadają obecnie w Palestynie, i która sięga wyso-

kości 650 tysięcy dusz. Przyjmując więc nawet owo na niczem nie oparte przypuszczenie, że 30 tysięcy Żydów będzie rokrocznie imigrowało do Palestyny, p. Kahanu musi przyznać, że:

1) w ciągu lat czterdziestu Żydzi bądź co bądź pozostaną mniejszością pośród ludności palestyńskiej;

2) mimo ruchu syjonistycznego ludność żydowska w krajach poza-palestyńskich nie tylko się nie zmniejszy, lecz przeciwnie będzie wzrastała (gdyż przyrost naturalny żydostwa „diaspory“ wynosi około 150 tysięcy rocznie).

O cóż więc właściwie idzie?

Historyczny spór o to, gdzie znajdzie swe rozwiązanie kwestja żydowska, dzielił w ciągu półstulecia społeczeństwo żydowskie na dwa obozy: jedni (asymilatorzy, socjaliści, ludowcy) utrzymywali, że musi ona zostać rozwiązana tutaj, w krajach zamieszkałych od wieków przez ludność żydowską; drudzy zaś (palestynofile, syjoniści) twierdzili, że tam, w Palestynie, spór ten został już poniekąd rozstrzygnięty. Trudno jest jeszcze bowiem utrzymywać, że 16-miljonowa ludność żydowska „diaspory“ powinna być dodatkiem do kilkuset tysięcy (spodziewanej) ludności żydowskiej Palestyny, a nie odwrotnie. Z drugiej zaś strony, kwestja: czy po nowych 40—50 latach Żydzi mogą się stać większością w Palestynie, nabrała raczej akademickiego charakteru. Syjoniści bowiem sami zdają już sobie sprawę, że o ile w ciągu najbliższych 10—15 lat nie uda się im urzeczywistnić swego celu, to wobec szybkiego rozwoju społeczeństwa arabskiego w Palestynie i poza Palestyną wszelkie w tej dziedzinie zamierzenia na później są zgóry chybione; to, co obecnie mogłoby jeszcze ewentualnie być osiągnięte, stanie się z czasem niemożliwością.

Spór między p. Kahanym i mną tyczy się więc właśnie owej kwestji o charakterze akademickim, czy na podstawie danych dotychczasowych i sytuacji obecnej liczyć można na to, że Żydzi staną się w Palestynie większością ludności, chociażby i po 40 latach (jak to wynika z wywodów p. Kahanego), czy też że, jak dalece możemy spojrzeć w przyszłość, pozostaną oni w tym kraju mniejszością.

Uważałem za wskazane uwydatnić granice sporu co do obiektywnych możliwości zaludnienia Palestyny przez Żydów, ażeby przez dyskusję nad kwestjami mniej lub więcej drugo-

rzędni czytelnik nie przeoczył problemu najważniejszego — dziś już prawie bezspornego. Możemy więc obecnie przejść do bardziej szczegółowych rozważań.

III

Przy normalnej imigracji, wynoszącej 5—6 tysięcy Żydów rocznie, przewaga liczebna nie-Żydów wzrastać będzie w Palestynie w dalszym ciągu o 9 do 10 tysięcy rocznie (gdyż przyrost naturalny nie-żydowski przewyższa o 15 tysięcy przyrost naturalny żydowski). Dlatego też p. Kahany nie uznaje przyjętej przeze mnie liczby 5 do 6 tysięcy, jako normalnej dla imigracji żydowskiej. Krytyka zaś jego jest dwójaka: 1) uważa, że popełniam „kapitalne błędy“, wyciągając z danych dotychczasowych wnioski co do przyszłości imigracji żydowskiej do Palestyny; 2) stara się wykazać, że nawet dotychczasowa imigracja żydowska przewyższała dalece cyfry przeze mnie podane. Zaczniemy od tego ostatniego zarzutu, jako najłatwiej poddającego się sprawdzeniu.

P. Kahany twierdzi co następuje: „Istotnie w ciągu dziewięciu lat powojennych (styczeń 1919 do grudnia 1928) — z których do tego pierwsze trzy lata były dla pracy syjonistycznej z powodu zwłoki w zatwierdzeniu mandatu przez Ligę Narodów tak dobrze jak stracone — przywędrowało do Palestyny 101.400 imigrantów żydowskich, z których 26.000 (jest to zupełnie normalny procent) reemigrowało“.

A więc wyciągając wniosek, czego nie uczynił dyplomatyczny przedstawiciel syjonistyczny, otrzymamy, że czysta imigracja żydowska do Palestyny wynosiła według niego samego zaledwie 75 tysięcy za cały ten okres (101.400—26.000). Zaznaczę również, że okres od stycznia 1919 do grudnia 1928 stanowi nie 9, jak zapewne przez *lapsus* podaje p. Kahany, lecz 10 lat. Niezupełnie dokładnem jest też twierdzenie, iż pierwsze trzy lata były dla imigracji żydowskiej „tak dobrze jak stracone“, gdyż kilka wierszy poniżej autor sam podaje, że ludność żydowska Palestyny wynosiła z początkiem roku 1919 — 55.000, zaś według spisu ludności z roku 1922 już 84.000, wykazując w ten sposób wzrost o 29 tysięcy. Tłumaczy to nam zresztą trzecia niedokładność, o której sam autor nie

mógł nie być poinformowany, a mianowicie: kilkadziesiąt tysięcy Żydów palestyńskich zbiegło lub uległo ewakuacji do Egiptu podczas wojny; poczynawszy od roku 1919, większa ich część powraca, i tych to wszystkich powracających uciekinierów i ewakuowanych zaliczył p. Kahany do imigracji żydowskiej, ażeby otrzymać powyżej wymienioną liczbę 101 tysięcy. Czwartą niedokładnością — i to już całkowitą — jest twierdzenie, jakoby 26 procent reemigrantów było czemś „zupełnie normalnem”. Żydzi bowiem emigrujący do Palestyny nie należą bynajmniej do kategorii wychodźców czasowych, udających się do obcych krajów dla zebranie tam oszczędności i powrotu z nimi do kraju; wyjeżdżają oni do Palestyny z mocnym zamiarem pozostania tam na zawsze. Również reemigranci żydowscy nie są to wychodźcy, którzy poprawiwszy swój byt materialny, powracają z nowymi siłami ekonomicznymi do kraju — lecz są to rozbitki materialne i moralne, które pozostawiły w Palestynie niewielki majątek wraz ze swymi najświętszymi ideałami i wierzeniami. Otóż w żadnym kraju i w żadnym narodzie nie można pośród stałych emigrantów spotkać nawet w przybliżeniu równie wysokiego procentu reemigrantów, jak ten, który konstatujemy pośród Żydów imigrujących do Palestyny. Wśród Żydów, udających się do Stanów Zjednoczonych w okresie imigracji nieograniczonej, stosunek wychodźców powracających do kraju wynosił zaledwie 5% ogółu żydowskich imigrantów — i byli to niemal wyłącznie ludzie, którzy dorobili się drobnego majątku w Ameryce. (Obecnie o reemigracji żydowskiej ze Stanów Zjednoczonych nie może być prawie mowy). Tymczasem dyplomatyczny przedstawiciel ruchu syjonistycznego uważa 26 procent imigrantów stałych, którzy Palestynę opuszczają, za coś „zupełnie normalnego”.

Nie, te dziesiątki tysięcy Żydów, którzy na ołtarz Ziemi Obiecanej nieśli ofiarnie swe skromne mienie, swą młodość, swe siły, swą wielką wiarę, a którzy z tej ziemi zostali bezlitośnie wygnani, zmuszeni do powrotu do zniechęconej „diaspory”, by szukać pożywienia dla siebie i swych niemowląt — te dziesiątki tysięcy reemigrantów żydowskich z Palestyny to już nietylko coś, czego żaden normalny człowiek „zupełnie normalnem” nazwać nie może, lecz jest to według mnie niezbitny dowód, że i obecna imigracja żydowska do Palestyny znacznie

przekracza możliwości tego małego i ubogiego kraju. Może p. Kahany zapomni na chwilę, że jest dyplomatycznym przedstawicielem organizacji syjonistycznej i zastanowi się nieco nad tą emigracją z Palestyny: wątpię bardzo, czy i wówczas będzie się o niej pobłaźliwie wyrażał, jako o zjawisku „zupełnie normalnem“.

Jednakże i sama liczba 26.000 reemigrantów jest również nieścista. W rzeczywistości zarejestrowano bowiem 26.000 emigrantów żydowskich z Palestyny w okresie 1922—1929; niewiadomo zaś, ilu ich emigrowało w latach 1919—1921.

A więc zaledwie w 6 wierszach p. Kahany popełnił ni mniej ni więcej jak pięć niedokładności: określił cytowany okres jako o rok krótszy (9 zamiast 10 lat) niż jest w rzeczywistości, a w tem nazwał straconemi trzy lata, które bardziej niż przeciętnie zaważyły na wyniku jego bilansu; sztucznie powiększył liczbę imigrantów, zaliczając do niej wszystkich powracających uciekinierów wojennych; zmniejszył rzeczywistą liczbę reemigrantów i ogłosił za „zupełnie normalne“ coś najzupełniej, w dziejach wędrówek współczesnych wogóle, żydowskich zaś w szczególności, wyjątkowego. Oto rezultat oszukiwania samego siebie.

Nie inną jest zresztą wogóle „statystyka“ naszego autora. Chcąc wykazać szybki wzrost, względny i bezwzględny, ludności żydowskiej w Palestynie, cytuje nieco dalej: liczbę Żydów, podaną przez władze administracyjne na początku roku 1919, liczbę spisu ludności z roku 1922, oraz liczbę obliczoną przez palestyński Urząd Zdrowia za lipiec 1928. Co do pierwszej liczby (1919) autor zapomina, że jest ona o kilkadziesiąt tysięcy niższa, niż liczba przedwojenna Żydów palestyńskich, gdyż dotyczy chwili, kiedy część ludności żydowskiej była ewakuowana do Egiptu. Co do dalszych liczb, p. Kahany podaje je w następujący sposób:

	Żydów	Wogóle
1922	83.794	757.000
1928	150.000	812.000 ¹

¹ W rzeczywistości liczba ta odnosi się do roku 1929. Na lipiec 1928 Palestyński Departament Zdrowia, na który powołuje się pan Kahany, podaje liczbę 795 tysięcy (*Annual Report for the Year 1928*, Jerusalem 1929, strona 12).

Czytelnik może więc skonstatować, że w ciągu lat 1922—1928 liczba Żydów wzrosła o 66 tysięcy (150.000—84.000), podczas gdy cała ludność Palestyny powiększyła się zaledwie o 55 tysięcy (812.000—757.000), czyli że ludność nie-żydowska zmniejszyła się w tym samym okresie, w cyfrach absolutnych, o 11 tysięcy. Czytelnik, który nic nie wie o Palestynie, prócz tego, co mu powiada p. Kahany, jest w błąd wprowadzony. Jeżeli zaś wie coś o ogromnym przyroście naturalnym ludności arabskiej Palestyny, to musi być wielce zdziwiony i przestaje wogóle rozumieć. A jednak sprawa jest dość prosta. Ogólna liczba, podana za rok 1922, obejmuje całą ludność Palestyny, zarówno osiadłą (654.000), jak i koczującą (103.000), która składa się z samych Arabów (Beduinów). Liczba zaś, którą podaje pan Kahany jako ogólną za rok 1928, obejmuje w rzeczywistości tylko ludność osiadłą, bez włączenia 103.000 Beduinów, policzonych w 1922, ani ich przyrostu naturalnego w okresie 1922—28 (jeżeli przyjąć za podstawę stopę przyrostu naturalnego osiadłej ludności muzułmańskiej, wynosiłby on około 18.000 osób). W ten sposób, przyjąwszy przez omyłkę liczbę ludności osiadłej, i do tego liczbę nieścislą, zamiast liczby całej ludności, i porównując liczbę Żydów, raz (1922) z całą ludnością, drugi raz (1928) jedynie z ludnością osiadłą, p. Sekretarz Przedstawicielstwa Syjonistycznego za jednym zamachem zmniejsza absolutną liczbę ludności arabskiej o przeszło 100 tysięcy, stosunek zaś procentowy Żydów do ogólnej ludności palestyńskiej, jakoteż wzrost tego stosunku, odpowiednio pomnaża (18⁰/₀ zamiast 16⁰/₀).

IV

Lecz dosyć doprawdy dyskusji na temat niefortunnych ocen statystycznych p. Kahanego. Sądzę, że lepiej będzie, jeżeli przytoczę urzędowe dane palestyńskie, dotyczące imigracji żydowskiej w tym kraju, a czytelnik niech sam osądzi słuszność mych wywodów. (W mym pierwszym artykule nie chciałem obciążać czytelnika zbyt dużą ilością danych statystycznych, lecz obecnie, wobec omyłek p. Kahanego, uważam to za niezbędne).¹

¹ Od czasu napisania mego pierwszego artykułu ukazały się dane całkowite za rok 1929, które również przytaczam.



MIGRACJA ŻYDOWSKA W PALESTYNI (1922—1929)

Rok	Imigracja <i>brutto</i>	Emigracja	Imigracja <i>netto</i>	Na 100 imigrantów było emigrantów
1922	7.844	1.503	+ 6.341	19.2
1923	7.421	3.466	+ 3.955	46.7
1924	12.856	2.037	+ 10.819	15.8
1925	33.801	2.151	+ 31.650	6.4
1926	13.080	7.464	+ 5.616	57.1
1927	2.713	5.071	- 2.358	186.9
1928	2.178	2.168	+ 10	99.5
1929	5.249	1.746	+ 3.503	33.3
1922—1929	85.142	25.606	+ 59.536	30.1

Mając na uwadze właśnie powyższe liczby, jakoteż bardziej szczegółowe dane według miesięcy, pisałem w mym pierwszym artykule: „Mimo sentymentu łączącego szerokie masy żydowskie z Palestyną, mimo owych „opatrnościowych“ okoliczności, o których wspominaliśmy powyżej, zaledwie 7—8 tysięcy Żydów rocznie imigrowało do Palestyny, — co było zaś objawem jeszcze bardziej znamienym: z tej liczby około dwóch tysięcy rocznie musiało Palestynę opuszczać, straciwszy tam swój drobny majątek, nie znalazłszy zajęcia, w materialnej i moralnej depresji. Więcej niż 5—6 tysięcy imigrantów rocznie Palestyna pochłaniać nie była w stanie. A gdy syjoniści, ujrzawszy, że tą drogą rozwiązanie kwestji posuwa się zbyt wolno, sztucznie wywołali w roku 1925 silniejszą imigrację drobnego mieszczaństwa (t. zw. „czwartą falę“),¹ to skutki tego awanturniczego przedsięwzięcia okazały się fatalne dla całej sprawy kolonizacyjnej: po chwilowej wzmożonej imigracji nastąpił niebywały kryzys i bezrobocie, i nie tylko dalsza normalna imigracja została zahamowana, lecz reemigracja wzrosła do niezwykłych rozmiarów, przekraczając w ciągu dwu lat (od lipca 1926 do lipca 1928) imigrację do Palestyny; po dzień dzisiejszy imigracja ta nie osiągnęła jeszcze owych 5—6 tysięcy (*netto*), które spotykaliśmy przed „czwartą falą“. O jakiegokolwiek zaś tendencji ku wzrostowi imigracji *netto* w ciągu tych ośmiu lat nie może być mowy. „Przy olbrzymich wysiłkach

¹ Fala ta rozpoczęła się właściwie w lipcu 1924 roku i zakończyła się ostatecznie w lipcu 1926 roku.

więc i wyjątkowo sprzyjających warunkach Palestyna pochłaniać mogła zaledwie 5—6 tysięcy imigrantów żydowskich rocznie“.

Zauważmy jeszcze:

1) Że w ciągu całego ośmioletniego okresu, 1922—1929, reemigracja żydowska z Palestyny wyniosła 30% imigracji. Nawet w roku ostatnim (1929), gdy, według p. Kahanego, „kryzys lat 1926—1927 po masowej imigracji w r. 1925 jest już dawno zlikwidowany“, na 100 imigrantów konstatujemy 33 re-emigrantów. Trzecia część wszystkich żydowskich osiedleńców musi Palestynę opuszczać. „Zupełnie normalne“ zjawisko, nieprawdaż?

2) Że z 60.000 (59.536) Żydów, którzy w ciągu tych ośmiu lat przybyli do Palestyny (*netto*), około 32.000 (31.650), czyli 53% imigracji *netto* całego tego 8-letniego okresu, przypada na jeden rok (1925) owej awanturniejszej „czwartej fali“. Siedem pozostałych lat (włączając już drugie półrocze 1924 i pierwsze półrocze 1926) dały *netto* razem wszystkiego 28.000 (27.886) imigrantów.

A działa się to, jak już zaznaczyłem bardziej szczegółowo w mym pierwszym artykule, w okolicznościach, jedynych w historii Żydów, dla mas ludowych nader tragicznych, lecz imigracji żydowskiej do Palestyny wyjątkowo sprzyjających. Te okoliczności nie zawsze oczywiście istnieć będą, a po części nawet już mijają. Z drugiej zaś strony, jak to również zaznaczyłem, „zasoby ziemi do nabycia w Palestynie szybko się wyczerpują, skutkiem czego ceny gruntów idą silnie w górę i osiedlanie nowych przybyszów staje się coraz trudniejsze i kosztowniejsze“. Prócz tego opór ze strony Arabów ostatnio wzmógł się bardzo i niezawodnie będzie się wzmagał, w miarę tego, jak obszary ziemi przez Żydów nabyte obejmować będą coraz znaczniejszą część kraju. A chociaż rozwój przemysłu, z natury rzeczy bardzo skromny, w Palestynie powiększyłby nieco możliwości imigracji do miast tego kraju, to jednak wychodźstwo ludności tubylczej ze wsi do miast, które bezwątpienia z czasem również się powiększy, nie może nie utrudnić miejskiej imigracji żydowskiej.

To też zaznaczyłem, że przypuszczenie moje, jakoby i w przyszłości, i to w ciągu nieograniczonego okresu czasu, 5 do 6

tysięcy nowych imigrantów żydowskich mogło normalnie rok rocznie osiadać w Palestynie, uważać należy raczej za optymistyczne. P. Kahany zaś potępia mnie za uogólnienie na przyszłość owych 5—6 tysięcy, poucza, że „tak śmiałej metody nie powinien obierać żaden poważny statystyk“, i ze swej strony prorokuje jako normalną roczną imigrację 30 tysięcy.

V

Aby zaś chociaż trochę uzasadnić te nieco fantastyczne, a dla p. Kahanego widocznie wcale nie za śmiałe przepowiednie, musiał on odkryć w Palestynie jakieś olbrzymie i dotychczas nieznanne lub nieużytkowane bogactwa naturalne. A ponieważ w rzeczywistości owych bogactw niema, p. Kahany, jak zresztą wogóle propaganda syjonistyczna w ciągu półstulecia, chce je stworzyć siłą wyobraźni. Powtarza więc oklepane frazesy o położeniu geograficznym Palestyny, które ją „przeznacza“, aby stała się „krajem handlu i tranzytu *par excellence* dla całego olbrzymiego *hinterlandu* Bliskiego Wschodu“, czem w rzeczywistości nigdy nie była, a to poprostu dlatego, że Palestyna, leżąca między morzem a pustynią żadnego *hinterlandu* w ekonomicznym tego słowa znaczeniu wogóle nie posiada i w dodatku nie ma ani jednej rzeki lub nawet przyzwoitej rzeczki, płynącej z wnętrza kraju do morza. W rzeczywistości, „olbrzymi i ekonomicznie coraz bardziej się rozwijający *hinterland* Bliskiego Wschodu“ posiada swe własne rzeki i porty morskie, i jest do tego — arabskim. Nie posiada też Palestyna węgla, metali, nafty etc., ale za to p. Kahany jest „prawie pewien“, że będzie posiadała rurociągi naftowe, które naftę mosulską doprowadzą do morza. W rzeczywistości pozostaje jedynie Martwe Morze, i o niem właśnie, chociaż obecnie już nieco mniej hałaśliwie, rozgłasza od paru lat prasa syjonistyczna różnych krajów; jest ono również wielkim atutem p. Kahanego, który powiada, że „eksploatacja skarbów mineralnych“ Martwego Morza, „a w szczególności ekstrakcja niezwykle bogatych pokładów soli potasowej, według opinii bardzo kwalifikowanych ekspertów, może mieć wprost rewolucyjne znaczenie nie tylko dla gospodarki samej Palestyny, ale nawet dla gospodarki światowej“.

Czy aby nie zbyt „śmiało“ powiedziane?

W swoim czasie i na innym miejscu (mianowicie w amerykańskim miesięczniku *Zukunft* w numerze listopadowym 1928 r.) wykazałem już, że eksploatacja „skarbów mineralnych“, a w szczególności soli potasowej Morza Martwego, nietylko nie może wywołać „rewolucji w gospodarce światowej“, lecz że nawet dla Palestyny, jako źródło eksportu, będzie miała bardzo ograniczone znaczenie. Dowiodłem tego na podstawie całego szeregu danych ekonomicznych, jakoto: brak węgla w Palestynie; brak dróg rzecznych od Morza Martwego do Morza Śródziemnego; konieczność wyparowywania wody dla zdobycia zresztą bardzo nieczystej soli potasowej; sztuczne monopolowe ceny niemieckiego syndykatu potasowego, który może produkować sto razy więcej i sprzedawać dziesięć razy taniej niż obecnie i t. d. Interesowała mnie jednakże nietylko ekonomiczna wartość „skarbów mineralnych“ Morza Martwego, lecz również ich czysto techniczna, chemiczna zawartość. Zwróciłem się więc, już po napisaniu wspomnianego amerykańskiego artykułu, za pośrednictwem osoby trzeciej, po informacje w tej kwestji do najpoważniejszego fachowca światowego w dziedzinie potasowej, Oskara Ecksteina, profesora berlińskiego uniwersytetu i kierownika wydziałów naukowych niemieckiego syndykatu potasowego. Ze względu na wyjątkowy autorytet tego uczonego w danej kwestji, czytelnik zechce może poznać jego zdanie możliwie dokładnie. Przytoczę więc jego odpowiedź (z dnia 2 stycznia 1928 r.) w dosłownem brzmieniu:

„Tatsache ist, dass in den Tageszeitungen sehr viel über Kaligewinnung aus dem Toten Meer geschrieben worden ist. Die Beweggründe für den grossen Optimismus, der sich in den englischen Zeitungen ausdrückt, sind wahrscheinlich politischer Natur, denn es ist nicht anzunehmen, dass unter den an und für sich ungünstigen Bedingungen für die Kaligewinnung, die bezüglich des Toten Meeres herrschen, und bei der Zusammensetzung des Toten Meer-Wassers, eine rentable Gewinnung in grossem Masstab stattfinden kann. Es ist eine Tatsache, dass die Zusammensetzung des Toten Meer-Wassers ungefähr den Endlaugen in den deutschen

Werken entspricht, die etwa ebenso viel Chlorkali, Nebensalze u. dgl. enthalten und als Abwässer in die Flüsse geleitet werden“.

A więc wody Morza Martwego mają mniej więcej taki skład chemiczny, jak woda, otrzymywana z przemywania pokładów potasowych w zakładach niemieckich i wylewana do rzek. Ileż to „rewolucyj światowych“ spłynęło i spływa tą drogą w rynsztokach niemieckich...

Tak przedstawiają się w rzeczywistości skarby mineralne Palestyny, także są również widoki na owe miliony, później zaś setki i dziesiątki tysięcy Żydów, które miały rokrocznie do tego kraju imigrować.

VI

Ponieważ zatrzymaliśmy się nieco dłużej na argumentach p. przedstawiciela Agencji Syjonistycznej, dotyczących obiektywnych możliwości imigracji do Palestyny, zmuszeni jesteśmy przyjrzeć się bardziej pobieżnie ideologii syjonizmu oraz polityce syjonistycznej względem Arabów i Władzy Mandatowej w Palestynie, w ujęciu p. Kahanego.

Chcąc widocznie przed samym sobą zataić cały ogrom upadku ideału syjonistycznego, p. Kahany stara się przekonać siebie i innych, że w rzeczywistości syjonizm nigdy o niczem innym nie marzył, aniżeli o tem, czego chytyła się obecnie p. Kahany. Młodość autora i oczywista niezajomość historii własnego ruchu (nie przypuszczam bowiem, by świadomie mijał się z prawdą historyczną) ułatwiają mu to zadanie. A więc nie dążyli syjoniści nigdy do przeniesienia do Palestyny znakomitej większości żydostwa, wszystkich „nie mogących lub nie chcących się zaasymlizować“. Nie myśleli oni również nigdy o żadnym państwie żydowskim (*Judenstaat*) w Palestynie. „Pojęcie państwa żydowskiego służyło syjonistom, począwszy od samego Herzla, — za pewnego rodzaju skrót myślowy“. Tem, czem syjonizm porwał masy żydowskie, była w rzeczywistości jedynie „Siedziba Narodowa w Palestynie“, t. zn. coś, czego jeszcze dziś Dr Kahany określić nie jest w stanie, do czego „naprawdę szukałoby się, czyto w historii, czyto we współczesnym prawie międzynarodowym, analogji“. Przytem nikt

wogóle nie myślał, że syjonizm niesie rozwiązanie najbardziej bolesnych kwestyj życia żydowskiego, „w dziedzinie ekonomicznej i, powiedzmy, migracyjnej“. To też syjoniści walczyli zawsze i we wszystkich krajach o wielkich skupieniach ludności żydowskiej o lepsze warunki polityczne, ekonomiczne, społeczne i kulturalne. P. Kahany wygłasza przytem swe twierdzenie z kategoryczną bezwzględnością: „nigdy“, „nikomu“, „zawsze“, „we wszystkich krajach“ i t. p.

Nie wiem, gdzie p. Kahany czerpał swe wiadomości o dziejach syjonizmu, gdyż nie jakieś oderwane cytaty moje, jak upewnia ten autor, lecz całe stopy literatury syjonistycznej pierwszego okresu świadczą o czemś zupełnie innym. Zresztą i po dziś dzień wśród mas syjonistycznych owe „marzenia młodości“ nie rozwiały się. Trudno sobie wyobrazić, że p. Kahany o tem wszystkiem nie wie. Czy doprawdy nie wie on o tem, że emigracja żydowska była aż do „czwartej fali“ owym konikiem, na którym tak często wyjeżdżała agitacja różnych odłamów syjonistycznych? Czy doprawdy nie wie, że dążenie do skoncentrowania w Palestynie „małej, ale za to kwalitatywnie wartościowej części narodu“ żydowskiego, że siedziba narodu w sensie „duchowego ośrodka narodu żydowskiego, jego serca narodowego“, jest kwintesencją nauki słynnego publicyście hebrajskiego, A c h a d - H a a m a, którą syjonizm w ciągu dziesięcioleci zwalczał? Czy pan Kahany nie wie o tem, że syjoniści w ciągu długiego szeregu lat (a w znacznym stopniu i po dziś dzień) tak zwaną diasporę („golus“) w najbezwzględniejszy sposób negowali, twierdząc, że poza Palestyną wszelkie rzeczywiste polepszenie warunków bytu żydowskiego jest niemożliwe i że wszelkie poczynania w diasporze są tylko daremną stratą sił? Czy nie wie p. Kahany, że za caratu syjoniści byli najzaciętszymi wrogami wszelkiej walki, wszelkich wysiłków społeczno-politycznych, i że dopiero na zjeździe w Helsingforsie (1906), po wprowadzeniu konstytucji w Rosji, nieco pogodzili się z „pracą organiczną“, z *Gegenwartsarbeit*, w krajach diaspory? Czy nie wie on doprawdy, dlaczego organizacja syjonistyczna, która w Palestynie działała legalnie za zgodą sultana i za zezwoleniem władz tureckich, nie wystawiła w swym programie bazylejskim żądania nietylko państwa żydowskiego, ale nawet międzynarodowej gwarantowanej siedziby na-

rodowej, zadawałając się pseudonimem: „*öffentlich-rechtlich gesicherte Heimstätte*“? Czy doprawdy myśli on, że „państwo żydowskie“ było i jest dla syjonistów jedynie „skrótem myślowym“, i że masy syjonistyczne rozumiały i rozumieją coś innego pod dyplomatycznym i rozmyślnie nieokreślonym terminem „siedziby narodowej“?

Nietylko w przeszłości, lecz nawet obecnie, jedynie nieznaczna część syjonistów rozumie „siedzibę narodową“, w podobny sposób, jak p. Kahany (i głównie dlatego musiał on zaznaczyć, że wyraża swe osobiste poglądy, za które nikt prócz niego odpowiedzialności ponosić nie może). Po wypadkach palestyńskich zeszłego lata, gdy syjoniści naraz ujrzeli, że rzeczywistość jest bardzo daleka od wytworu ich wyobraźni, gdy minął pierwszy popłoch, w kołach syjonistycznych powstały najrozmaitsze plany, jak wybrnąć z trudnej sytuacji. Jedną, bardzo zresztą nieliczną, grupą zażądała porozumienia z Arabami. Inni, bez porównania liczniejsi, prą do otwartej i stanowczej z nimi wojny. Inni znowu, jeszcze mniej liczni, niż pierwsza grupa, podnieśli projekt podziału Palestyny na „kantony“ i t. d. Dwunarodowa siedziba narodowa, opierająca się głównie na sile zbrojnej Anglii, jak głosi to obecnie p. Kahany, jest jedną z owych, po wypadkach palestyńskich sformułowanych prób realniejszego ujęcia celów i dróg syjonizmu, jednym z wielu usiłowań ratowania tego, co ratować ze syjonizmu wydaje się jeszcze możliwym. Twierdzenie, że syjonizm sprowadza się obecnie do tego jednego ujęcia, a tem bardziej, że nigdy nie był inaczej pojmowany, jest w najlepszym razie oszukiwaniem samego siebie.

Lecz przypuśćmy na chwilę, że syjonizm jest doprawdy jednoznaczny z programem p. Kahanego. Do czegoż ów syjonizm by się sprowadzał?

W centrum tego ujęcia syjonizmu znajdziemy ideę arabsko-żydowskiej „siedziby narodowej“ narodu żydowskiego. Jest ona państwem i jednocześnie niem nie jest. Podmiotem prawa w niej nie jest tylko ludność tubylcza arabska i „ludność żydowska tamże osiadła“, ale „cały naród żydowski“ (podkreślone przez p. Kahanego), t. zn. wszyscy Żydzi pozapalestyńscy. Taka podwójna przynależność państwowa pozapalestyńskich mas żydowskich ma się przyczynić „do usunięcia

politycznych i psychologicznych podłoży antysemityzmu“ i wogóle do rozwiązania kwestji żydowskiej w krajach o większych skupieniach żydowskich. Odgradzając się w dziedzinie kulturalnej murem chińskim, t. zn. językiem hebrajskim, od „całej ogromnej większości żydostwa pozostałego w diasporze“, od całej ludności żydowskiej, która w swych największych skupieniach mówi i tworzy przeważnie po żydowsku, a w każdym razie nie po hebrajsku, owa siedziba narodowa ma się stać ośrodkiem duchowym twórczości kulturalnej całej tej ludności. I wszystko to ma być urzeczywistnione w kraju, który w olbrzymiej większości zaludniony jest przez Arabów. Ponieważ zaś „ci ostatni, jak długo Żydzi stanowią słabą jeszcze mniejszość w kraju, nie zechcą oczywiście (*sic!*) przyznać im choćby (*sic!*) równych praw do Palestyny i uznać w całej rozciągłości mandatu palestyńskiego“, — „mandat ten musi więc być wykonywany narazie (!) wbrew ich woli“. Przemocy względem ludności arabskiej ma jednakże w tym wypadku używać nie syjonizm bezpośrednio, lecz Anglja, „świadomy swych obowiązków mandatariusz“, i to „pod kontrolą międzynarodową“. Biedny mandatariusz będzie musiał cprawda cierpieć nie za swoje grzechy, lecz za to p. Kahany i inni dyplomatyczni i niedyplomatyczni przedstawiciele syjonizmu będą mogli i nadal twierdzić z dumą: „Nacjonalizm żydowski, manifestujący się w syjonizmie, jest jeno nacjonalizmem defensywnym“. Rosjanie z właściwą im prostotą mówią w takich wypadkach: i niewinność zachować i kapitalik sobie zebrać.

Doprawdy, taka „siedziba narodowa“ zawiera w sobie pojęcia, nietylko „dawniejszemu prawu międzynarodowemu nieznanę“, lecz i dla „dawniejszego“ zdrowego rozsądku niełatwe do strawienia, czyli — jak to zresztą przyznaje sam p. Kahany — „nieco trudno zrozumiałe“.

Określiwszy w ten sposób cele i dążenia syjonizmu, zapomoćą specyficznych metod statystyki i ekonomji, z którymi mieliśmy już możność powyżej się zepoznać — autor nie bez trudu zresztą dochodzi do wniosku, że przy dobrej woli Anglji perspektywy na przyszłość niekoniecznie muszą być tak pounure.

VII

Wreszcie kilka jeszcze słów o kwestji społecznej w Palestynie.

W ostatniej części swego artykułu p. Kahany przeistoczył się nagle w skrajnego bojownika — walki klas. Czegóż tam niema? Podłoże klasowe ruchu narodowego, wyzysk klasowy, świadomość klasowa i wyemancypowanie robotnika, zwodniczość ustroju parlamentarnego przy strukturze społecznej opartej na wyzysku klasowym i t. d. i t. d. Zasmuca go przytem fakt, że ja, jako „radykalny socjalista“, nie mam dosyć zrozumienia dla tych podstaw socjalizmu, i że idę „łatwowiernie na lep pseudodemokratycznych haseł“ — naturalnie arabskich.

W stosunku do Arabów p. Kahany patrzy na wszystko z punktu widzenia klasowego. Jako wrogowie syjonizmu występują jedynie efendiowie, wyzyskujący chłopca i robotnika arabskiego. Zwalczając syjonizm, oszukują oni tylko masy arabskie, chcąc „odgrywać rolę patriotów i demokratów, wysuwając żądanie stworzenia parlamentu, t. zn. faktycznie biorąc, ciała ustawodawczego, złożonego z szejków, efendich i muftich, które mogłoby... rządzić krajem w sposób, odpowiadający ich ultrareakcyjnym i antydemokratycznym upodobaniom“. Syjonizm zaś, zwalczając efendich i muftich i ich dążenia do samodzielności, w rzeczywistości broni interesów mas arabskich i przyczynia się do ich uświadomienia klasowego. I „kłamstwem notablów arabskich“ jest wszystko, co się mówi o „wywłaszczeniu“ fellaha arabskiego przez syjonistów. Albowiem „na wszystkich przez Żydów po wojnie zakupionych ziemiach żyło razem najwyżej 150—200 rodzin felachów - czynszowników“ i nawet w tych rzadkich wypadkach wysiedlenia instytucje żydowskie dobrowolnie „wypłacały odszkodowanie zmuszonym do opuszczenia uprawianej przez nich ziemi felachom, pozwalając im w ten sposób na zakupienie ziemi gdzieindziej, a więc w regule na poprawienie (*sic!*) warunków bytu“.

Jestem doprawdy wzruszony, że wśród tylu kłopotów, jakie ma obecnie syjonizm, p. Kahany smuci się z powodu mego łatwowiernego pseudodemokratyzmu. Co do jego frazeologii marksowskiej, omal nie bolszewickiej w stosunku do Arabów, jestem jednakże zmuszony zauważyć co następuje:

Zwalczanie ruchów wolnościowych narodów uciemnionych pod pretekstem antagonizmów klasowych, istniejących wśród nich samych, jest to już dość stara metoda. Wiemy o tem też cokolwiek w Polsce. Gdy carat tłumił polskie powstania, reakcyjniści rosyjscy wołali, że szlachta urządza powstanie, ażeby swobodniej wyzyskiwać polskiego chłopca. Prawdą jest, że efendi wyzyskuje felacha (najbardziej może wtedy, gdy sprzedaje syjonistom jego ziemię i gdy ci go z niej wyrzucają); prawdą jest, że na czele narodowego ruchu arabskiego widzimy szejków, efendich i muftich. Lecz cóż z tego? Na pewnym szczeblu rozwoju, gdy masy ludowe są jeszcze pogrążone w nędzy i ciemnocie, nosicielami idei wolności narodowej i demokracji są i mogą być w każdym narodzie jedynie klasy wykształcone, politycznie bardziej uświadomione, t. zn. klasy uprzywilejowane, których przedstawiciele nietylko „odgrywają rolę“, lecz są wtedy rzeczywiście patriotami i demokratami. Sprzeciwianie się więc tym dążeniom wolnościowym pod pretekstem, że w obronie ich stoją w pierwszym rzędzie ludzie, należący do klas uprzywilejowanych, inaczej jak demagogią nazwać nie można.

Jeżeli zaś ustrój demokratyczny oddałby narazie władzę w Palestynie uprzywilejowanym klasom arabskim (w rzeczywistości szlachcie i inteligencji miejskiej), to jednakże z drugiej strony przyczyniłby się do uświadomienia politycznego i społecznego warstw obecnie wyzyskiwanych i dałby im jednocześnie potężne narzędzie dla obrony swych praw i walki o lepszą przyszłość. Gdyby p. Kahanemu szło rzeczywiście o dobro chłopca i robotnika arabskiego, to nie powinien występować przeciwko nadaniu krajowi demokratycznego samorządu, lecz przeciwnie domagać się, ażeby ten samorząd był jak najbardziej demokratyczny, ażeby kościół był oddzielony od państwa (odpowiedź muftim) i żeby ziemia została uznana za własność tych, którzy ją uprawiają (odpowiedź efendim). Zamiast tego p. Kahany i syjoniści domagają się, ażeby kraj samorządu nie otrzymał i żeby władza mandatowa, t. zn. okupacyjna, uprawiała politykę odpowiadającą ich interesom. Autor zresztą sam uznał za rzecz oczywistą, że dopóki Żydzi stanowić będą słabą mniejszość kraju, Arabowie palestyńscy (a nie sami tylko muftiowie i efendiowie) nie mogą się zgodzić, ażeby „przyznać Żydom choćby równe prawa do Palestyny“, i że

„siedziba narodowa“ musi dlatego być urzeczywistniona w b r e w i c h w o l i.

Ta cała „klasowa“ demagogia, używana przez p. Kahanego i innych „socjalistycznych“ i nie-socjalistycznych syjonistów, jest więc również w najlepszym razie zbiorem frazesów dla oszukiwania samego siebie.

Również oszukuje p. Kahany samego siebie, jeżeli doprawdy sądzi (*credo quia absurdum*), jakoby wysiedlanie felachów z ziemi przez nich uprawianej (i często podstępem i dopiero niedawno, bo już po wojnie światowej, przez efendich przywłaszczonej) miało miejsce jedynie w jakichś sporadycznych wypadkach i jakoby przyczyniało się „w regule do poprawienia warunków ich bytu“. Twierdzenie to jest już samo przez się nonsensem. O ile prawdą jest, jak to podaje p. Kahany (i tak też jest w rzeczywistości), że dzięki kolonizacji żydowskiej za ziemię musiano płacić efendiemu „lichwiarskie ceny“, to jakimże sposobem za owe groszowe „odszkodowanie“ otrzymane „na odjezdne“ może wysiedlony felach-czynszownik „zakupić ziemię gdzieindziej“ i przytem jeszcze „w regule poprawić warunki swego bytu“? Rzeczywistość też nie jest wcale podobna do owej idylli, którą wyobraża sobie p. Kahany.

Jeszcze przed wojną, nawet w literaturze syjonistycznej, wskazywano nieraz na fakt, że niejedna kolonja żydowska (jak na przykład Metulah lub Rosz-Pinah) buduje się na gruzach wiosek felachów arabskich, którzy z ziemi od wieków przez nich uprawianej zostają przemocą wysiedleni. W dawnych kolonjach wysiedleni chłopci arabscy znajdowali często zajęcie jako najemnicy u kolonistów żydowskich. W nowych zaś kolonjach, szczególnie zorganizowanych na zasadach kolektywistycznych lub spółdzielczych, zabraniających swym członkom używania najemnych rąk roboczych, położenie ich jeszcze się pogorszyło, gdyż wysiedlony chłop nie może znaleźć zajęcia na miejscu jako najmita i po krótkim czasie, zjadłszy swe nie-szczęsne „odszkodowanie“, pozostaje wraz ze swoją rodziną bez ziemi, bez pracy i bez grosza w kieszeni. Według zeznań p. Luke'a, pomocnika Wysokiego Komisarza Palestyny, przed angielską komisją śledczą (w końcu listopada roku ubiegłego), blisko 1000 rodzin arabskich, w podobny sposób wysiedlonych z obszarów, sprzedanych przez efendich syjonistom, wałęsa się

bez zajęcia i w ostatniej nędzy.¹ Twierdząc więc, że „na wszystkich przez Żydów po wojnie zakupionych ziemiach żyło razem najwyżej 150—200 rodzin felachów-czynszowników“, którym w dodatku owe transakcje pozwoliły „w regule na poprawienie warunków bytu“, p. przedstawiciel Agencji syjonistycznej jeszcze raz odbiega nieco zbyt daleko od prawdy, podając swoje przypuszczenia jako rzeczywistość.

Pozwolę sobie zresztą przytoczyć urywek korespondencji z Palestyny, umieszczonej w centralnym organie syjonistów polskich (*Hajnt*) z dnia 6 grudnia 1929 r. Czytelnik będzie mógł przekonać się, co syjoniści w tej samej kwestji mówią między sobą. Wyrażenia przez nich używane brzmią coprawda nieco eufemistycznie, lecz jakże inaczej, aniżeli to, czego dowiaduje się czytelnik polski od p. Kahanego:

„...Rząd nasz, który przecież ma nam dopomóc do budowy siedziby narodowej, popełnił w tym tygodniu dwie przerażające rzeczy“.

„Jak wiadomo, Żydzi zakupili w ciągu ostatnich lat w Ziemi Izraela dwa olbrzymie obszary ziemi, które mają kolosalne znaczenie dla osadnictwa żydowskiego. Jeden leży przy „Zatoce Hajfy“, gdzie Fundusz Narodowy nabył przeszło 30 tysięcy dunamów terenu; drugi, „Wadi Hawars“, obszar 40 tysięcy dunamów dobrego gruntu plantacyjnego, ciągnie się wzdłuż morza na południe od kolonji Hadurah. Grunt ten nabyty został za milion dolarów, ofiarowanych na ten cel przez Żydów z Kanady. „Wadi-Hawars“ ma dla osadnictwa największe znaczenie, ponieważ można tam osadzić rodzinę na 15 dunamach i obszar ten łączy osadnictwo południowe (Tel-Awiw wraz z jego kolonjami) z osadnictwem samaryjskim. Na obu powyższych obszarach rozrzuconych jest kilkuset Arabów, felachów, którym Fundusz Narodowy Żydowski zgodził się dać, zgodnie z prawem, pewne odszkodowanie pieniężne. Natomiast, gdy w tym tygodniu Fundusz Narodowy przystąpił do uprawy tych terenów, wysyłając tam młodych ludzi z pługami, Arabowie nie po-

¹ Według zeznań Dra Ruppina, przedstawiciela egzekutywy syjonistycznej, liczba wysiedlonych rodzin z doliny Ezdreońskiej wynosiła 700, zaś według przedstawiciela Arabów 1746, czyli, licząc przeciętnie pięć dusz na rodzinę, 8730 osób.

zwolili im rozpocząć pracy. Przywołano policję, zwrócono się do rządu i — rząd rozkazał, ażeby tymczasem roboty powstrzymać. Zupełnie podobny „wyrok“ wydał rząd w kwestji znanego terenu „Infiat“, i owo „tymczasem“ trwa już przeszło rok“.

„Zdarzenie to wywarło jak najgorsze wrażenie. Główny Zarząd Syjonistyczny zwrócił się natychmiast do Wysokiego Komisarza, Sir'a Chancellor'a, lecz bez żadnego rezultatu. Jest to równoznaczne poprostu z uniemożliwieniem wszelkiej dalszej kolonizacji, gdyż niema innej ziemi, jak ziemia efendich, na której siedzą porzrzućani felachowie-czynszownicy“.

Obraz, jak widzimy, niezupełnie podobny do tego, jaki czytelnikowi polskiemu, a może i samemu sobie, przedstawia p. Kahany.

Jeżeli więc doprawdy mam zakończyć jakimś *ceterum censeo*, powiem :

Bez większych realnych perspektyw, bez znaczniejszych możliwości rozwoju, pod zwodniczymi i prowokującymi hasłami zdobycia kraju i państwowości żydowskiej, bez dostatecznej siły własnej, na obcych bagnetach oparte, sięjąc najszkodliwsze złudzenia wśród Żydów i nie-Żydów i nie rozwiązując bynajmniej olbrzymiego kompleksu zagadnień, zwanych kwestją żydowską w krajach o większych skupieniach żydowskich, materialnie i moralnie niesłychanie kosztowne, — osadnictwo żydowskie w Palestynie buduje się na wulkanie.

Genewa, marzec 1930 r.

P. Kahany znacznie większą wagę, aniżeli do swych wszystkich dowodów przeciw moim poglądom, przywiązuje widocznie do dwóch argumentów, a mianowicie : że kierują mną „bardzo demagogiczne nakazy Bundu“ i że jestem jedynie echem Wielkiego Muftiego Jerozolimskiego i efendich arabskich. Te argumenty, które nie wydają mu się widocznie demagogicznymi, p. Kahany wciąż i na najrozmaitsze sposoby powtarza, niemi swój artykuł zaczyna i niemi też kończy. Ja jednakże pozwolę sobie właśnie na te argumenty nie odpowiadać.

